

**KLASYKA
KRYMINAŁU
Z JOHNEM
REBUSEM**

**NOWOŚĆ
2022**

IAN RANKIN

MARTWA PIĘKNOŚĆ, ZŁOTA ERA ROCKA
I REBUS, BEZCZELNY JAK ZAWSZE, W DRODZE
DO PIEKŁA, BY ROZWIĄZAĆ TĘ SPRAWĘ.

WSZYSCY DIABLI

ALBATROS

Tytuł oryginału:
RATHER BE THE DEVIL

Copyright © 2016 John Rebus Ltd.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Łukasz Praski 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny serii i okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcie i ilustracje na okładce: © Gavin Prest/Arcangel Images (*front*); Kostiantyn L/
Shutterstock (*mapka*); Igillustrator/Shutterstock (*panorama*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



DETEKTYW EDYNBURSKIEJ POLICJI

John Rebus

Szkocki twardziel, który podczas konfliktu irlandzkiego służył w brytyjskiej armii i przeszedł szkolenie w elitarnej jednostce SAS.

Słucha muzyki klasycznej, jazzu, ale też rocka: Rolling Stonesów, The Who czy Jethro Tull. Ma imponującą kolekcję płyt – winylowy gość w zdigitalizowanym świecie.

Jeździ kultowym Saabem 900.

Powiedzieć, że nie stroni od alkoholu, to niedomówienie: pije piwo (głównie IPA) i whisky (jego ulubiona to Bell's), najchętniej w edynburskim Oxford Bar. I pali, o wiele za dużo.

Ma córkę i jest rozwiedziony. Jeśli chodzi o kobiety, raczej brakuje mu szczęścia.

Nieufny wobec autorytetów, postrzega świat w czarno-białych kolorach, a ludzi dzieli na dobrych i złych.

Szlachetny samotnik, trochę nieokrzesany, który dobre serce maskuje szorstkim usposobieniem i złośliwym poczuciem humoru.

I za to go kochamy!

DZIEŃ PIERWSZY

ROZDZIAŁ 1

REBUS ODŁOŻYŁ NÓŻ I widelec na pusty talerz, po czym odchylił się na oparcie krzesła i obserwował gości w restauracji.

– Kiedyś ktoś został tu zamordowany – powiedział.

– A mówią, że prawdziwych romantyków już nie ma. – Deborah Quant zastygła nad stekiem.

Rebus miał na końcu języka uwagę, że kroi mięso z takim samym skupieniem, z jakim traktuje skalpelem zwłoki. Ale wtedy przypomniał sobie o tamtym zabójstwie i uznał je za lepszy temat na początek rozmowy.

– Przepraszam. – Wypił łyk czerwonego wina. Mieli tu piwo; widział, jak kelnerzy przynosili je do kilku stolików, ale starał się je ograniczać.

Nowy początek: przede wszystkim dlatego jedli na mieście, by uczcić tydzień bez papierosów.

Całe siedem dni.

Sto sześćdziesiąt osiem godzin.

(Nie musiała wiedzieć o papierosie, którego trzy dni temu wyżebrał od palacza pod biurkowcem. I tak kosztowało go to sporo nerwów).

– Wyraźniej czuć smak potraw, prawda? – spytała, zresztą nie po raz pierwszy.

– Och, tak – przyznał, tłumiąc kaszel.

Najwyraźniej dała sobie spokój ze stekiem, bo ocierała serwetką usta. Byli w Galvin Brasserie Deluxe, restauracji przy hotelu Caledonian – choć teraz nazywał się Waldorf Astoria Caledonian. Ale każdy, kto wychował się w Edynburgu, znał go jako Caledonian albo po prostu Caley.

W barze przed kolacją Rebus sypał jak z rękawa historiami o tym miejscu: o dworcu kolejowym obok hotelu, rozebranym w latach sześćdziesiątych; o wizycie Roya Rogersa, który prowadził głównymi schodami swojego konia Triggera, by fotograf zrobić im zdjęcie. Quant z grzeczności słuchała, ale w końcu poradziła mu, żeby rozpiął górny guzik koszuli, bo Rebus cały czas przesuwiał palec po wewnętrznej stronie kołnierzyka, jakby chciał rozciągnąć materiał.

- Spozstrzegawcza jesteś – zauważył.
- Po rzuceniu palenia może przybyć parę kilo.
- Naprawdę? – Nabrał następną garść orzeszków z miseczki.

Teraz ściągnęła wzrokiem kelnera i ten zaczął zbierać talerze ze stołu. Nie skorzystali z propozycji deseru.

- Poprosimy tylko kawę. Jeżeli można, to bez kofeiny.
- Dwie bez kofeiny? – Kelner patrzył na niego, czekając na wskazówki.

- Oczywiście – potwierdził Rebus.

Siedząca naprzeciwko Quant odgarnęła z oka kosmyk rudych włosów i uśmiechnęła się.

- Świetnie ci idzie – pochwaliła go.
- Dzięki, mamu.

Znowu się uśmiechnęła.

- No dobrze, opowiedz mi o tym zabójstwie.

Sięgnął po kieliszek, ale znowu zaczął kaszleć.

- Muszę tylko... – Wskazał w stronę toalet. Odsunął krzesło i wstał, masując sobie klatkę piersiową. Gdy tylko znalazł się w toalecie, przypadł do umywalki i odkrztusił część mazi z płuc. Jak zwykle dostrzegł w niej kropelki krwi. Zapewniono go, że nie ma powodu do paniki. Trochę więcej kaszlu, trochę więcej śluzu. Nazwali to POChP. Przewlekła obturacyjna choroba płuc. Kiedy Deborah Quant to usłyszała, zacisnęła usta w wąską kreskę.

- To chyba żadna niespodzianka, prawda?

Już następnego dnia przyniosła mu pochodzący sprzed

nie wiadomo ilu lat słój z formaliną, który zawierał fragment płuca z widocznymi oskrzelami.

– Żebyś wiedział – rzuciła, wskazując mu to, co widział wcześniej na ekranie komputera. Zostawiła mu słój.

– Pożyczasz czy dajesz mi na zawsze?

– Na tak długo, jak będziesz potrzebował, John.

Gdy spłukiwał umywalkę, za plecami usłyszał szcęk otwieranych drzwi.

– Zostawiłeś w domu inhalator?

Odwrócił się. Deborah stała oparta o drzwi, ze skrzyżowanymi stopami, z rękami założonymi na piersi i przechyloną na bok głową.

– Człowiek nigdzie nie jest bezpieczny? – mruknął.

Jej jasnoniebieskie oczy zlustrowały pomieszczenie.

– Nie ma tu nic, czego bym wcześniej nie widziała. Dobrze się czujesz?

– Jak nigdy. – Ochlapał twarz wodą i wytarł ręcznikiem.

– Następny krok to program ćwiczeń.

– Od dzisiaj?

Uśmiechnęła się szerzej.

– Jeżeli obiecasz, że nie umrzesz mi na rękach.

– Ale najpierw wypijemy nasz przepyszny bezkofeinowy napar, prawda?

– A ty będziesz mnie uwodził opowiadaniem.

– Masz na myśli historię tego zabójstwa? Doszło do niego tu, na górze, w jednym z pokoi. Żona bankiera, która lubiła sobie od czasu do czasu poflirtować.

– Zamordowana przez kochanka?

– Taka była jedna z hipotez.

Strzepnęła niewidoczne okruchy z klap jego marynarki.

– Długo potrwa ta opowieść?

– To zależy, w jakim skrócie chcesz ją usłyszeć.

Zastanawiała się przez chwilę.

– W takim, żeby zajęła nam drogę taksówką do mnie albo do ciebie.

– Czyli tylko najlepsze kawałki.

Za drzwiami rozległo się chrząknięcie gościa restauracji, który nie był pewien, co w takiej sytuacji nakazuje etykieta. Przepraszając pod nosem, zdecydował się na bezpieczne wnętrze kabiny i precyzyjnie obok nich. Rebus i Quant z uśmiechem wrócili do stolika, gdzie czekały już na nich dwie filiżanki bezkofeinowej kawy.

KIEDY ZADZWONIŁ TELEFON, DETEKTYW inspektor Siobhan Clarke siedziała w domu z książką, przy resztkach dania z mikrofalówki. Dzwoniła Tess, koleżanka, która była dyspozytorką w Bilston Glen.

– Normalnie nie zwracałabym ci głowy, Siobhan, ale kiedy usłyszałam nazwisko ofiary...

Dlatego Clarke siedziała teraz za kierownicą vauxhalla astry i jechała do Szpitala Królewskiego. Znajdował się na południowym obrzeżu miasta i o tej porze na parkingu było sporo miejsca. Kiedy wylegitymowała się w recepcji oddziału ratunkowego, pokazano jej, w którą stronę ma się skierować. Mijała stanowiska i zaglądała za każdą zasłonę, która była zasunięta. Starsza kobieta z niemal przezroczystą skórą posłała jej promienny uśmiech z noszy na kółkach. Pacjenci i ich rodziny spoglądali na Clarke z nadzieją w oczach. Dwóch pielęgniarzy uspokajało pijanego chłopaka, któremu z głowy wciąż sączyła się krew. Kobieta w średnim wieku wymiotowała do jednorazowej miski. Nastolatka z kolanami podciągniętymi pod brodę wydawała ciche, miarowe jęki.

Clarke najpierw rozpoznała jego matkę. Gail McKie pochylała się nad leżącym synem i gładziła go po czole i włosach. Zamknięte oczy Darryla Christiego były sine i obrzmiałe, nozdrza spuchniętego nosa wypełniała zakrzepła krew. Jego głowę unieruchomiono piankowym stabilizatorem, podparto też kark. Miał na sobie garnitur, ale koszula była rozpięta aż do pasa. Na piersi i brzuchu widać było ślady

stłuczenia, ale oddychał. Do palca przypięto mu klips podłączony do maszyny monitorującej parametry życiowe.

Gail McKie, która usłyszała, że ktoś się pojawił, odwróciła się. W grubej warstwie makijażu na jej twarzy łyzy wyźłobiły wyraźne smugi. Włosy ufarbowane na słomkowy blond nosiła wysoko upięte. Na obu nadgarstkach pobrzękiwała biżuteria.

– Znam panią – rzuciła. – Pani jest z policji.

– Przykro mi z powodu tego, co spotkało pani syna – powiedziała Clarke, robiąc parę kroków. – Ale nic poważnego się nie stało?

– Niech pani tylko popatrzy! – Gail McKie podniosła głos. – Niech pani zobaczy, co ci dranie mu zrobili! Najpierw Annette, a teraz to...

Annette. Kiedy została zamordowana, była jeszcze dzieckiem, a jej zabójcę złapano i zapuszkowano, choć niedługo potem też zginął, pchnięty nożem w serce przez współwzięnia, którego – najprawdopodobniej – namówił do tego brat Annette, Darryl.

– Wie pani, co się stało? – spytała Clarke.

– Leżał na podjeździe. Usłyszałam samochód i zdziwiłam się, czemu to tak długo trwa. Światła przed domem zapaliły się i zgasły, a on się nie pojawiał, chociaż na kuchence czekała kolacja.

– To pani go znalazła?

– Na ziemi obok samochodu. Musieli się na niego rzucić, ledwie wysiadł.

– Niczego pani nie widziała?

Matka Christiego wolno pokręciła głową, skupiając całą uwagę na synu.

– Co mówią lekarze? – pytała dalej Clarke.

– Na razie nic nie powiedzieli.

– Darryl nie odzyskał przytomności? Mógł mówić?

– A co pani chce od niego usłyszeć? Przecież równie dobrze jak my wie pani, że to sprawka Cafferty'ego.

– Lepiej nie wyciągać pochopnych wniosków.

Gail McKie prychnęła drwiąco, ale szybko się wyprostowała, bo ocierając się o policjantkę, zbliżały się do niej dwie osoby w białych kitlach, kobieta i mężczyzna.

– Sugerowałabym tomografię i prześwietlenie klatki piersiowej. O ile wiemy, najbardziej ucierpiał tułów, więc... – Lekarka urwała, gdy jej wzrok spoczął na policjantce.

– Wydział dochodzeniowy – rzuciła Clarke.

– To nie jest teraz najpilniejsza sprawa. – Lekarka dała znak swojemu koledze, by zasunął zasłony.

Kiedy Clarke znalazła się po ich drugiej stronie, przez chwilę nie dawała za wygraną i próbowała nasłuchiwać, ale zewsząd dochodziło za dużo krzyków i jęków. Z westchnieniem wycofała się do poczekalni. Dwaj mundurowi wypytywali o szczegóły parę ratowników. Pokazała im legitymację i upewniła się, że rozmawiają o Christiem.

– Leżał na ziemi po stronie kierowcy między range roverem a ścianą – relacjonował jeden z mundurowych. – Zdążył zamknąć samochód i ciągle miał w ręce pilota. Brama jest sterowana elektrycznie i najwyraźniej zamknął ją, kiedy wjechał na podjazd.

– O jakim adresie dokładnie mówimy? – przerwała mu.

– Inverleith Place. Okna domu wychodzą na park Inverleith, zaraz przy ogrodzie botanicznym. Wolno stojący dom.

– Jacyś sąsiedzi?

– Jeszcze z nimi nie rozmawialiśmy. Zgłoszenie było od matki. Leżał tam najwyżej kilka minut...

– Zawiadomiła policję?

Posterunkowy pokręcił głową.

– Wezwała nas – odpowiedział ratownik. Był w zielonym uniformie i wyglądał na wyczerpanego, podobnie jak jego koleżanka. – Kiedy go zobaczyliśmy, daliśmy znać policji.

– Ciężki dzień? – Clarke przyglądała się, jak przeciera oczy.

– Nie bardziej niż zwykle.

– Czyli mieszka z nim matka. Ktoś jeszcze?
– Dwaj młodszy bracia. Matka stawiała na głowie, żeby nie zobaczyli go z bliska.

Odwróciła się do mundurowych.

– Rozmawialiście już z braćmi?

Obaj pokręcili głowami.

– Myśli pani, że to robota zawodowców? – zapytała ratowniczką. I nie czekając na odpowiedź, dodała: – No bo zaczęli się... rąbnęli go kijem baseballowym, może łomem albo młotkiem, a potem zwiali, zanim ktokolwiek się zorientował.

Clarke zignorowała jej uwagę.

– Są tam jakieś kamery? – spytała.

– Na rogach domu – potwierdził drugi policjant.

– No, to już coś.

– Ale i tak wszyscy wiemy, prawda?

– Co takiego wiemy? – rzuciła Clarke, patrząc na ratowniczkę.

– To miał być śmiertelny atak albo ostrzeżenie, ale w jednym i drugim przypadku...

– Tak?

– Duży Ger Cafferty. – Ratowniczka wzruszyła ramionami.

– Ciągle słyszę to nazwisko.

– Matka ofiary wydawała się prawie pewna, że to on – wtrącił ratownik. – Obwieszczała to całemu światu. Dorzucając parę przekleństw.

– Na tym etapie to tylko spekulacje – ostrzegła ich Clarke.

– Kto nie spekuluje, ten nie zyskuje – odparła ratowniczka, ale uśmiech spelzł jej z twarzy, gdy dostrzegła spojrzenie, jakim uraczyła ją detektyw inspektor.

REBUS SIEDZIAŁ NA ŁÓŻKU w pokoju gościnnym. W dawnych dobrych czasach mieszkała tu jego córka Sammy, zanim żona mu ją zabrała. Sammy dziś sama była matką, a Rebus

dziadkiem. Rzadko ich jednak widywał. Z pokoju zniknęła galeria plakatów, choć poza tym niewiele się tu zmieniło. Ta sama tapeta, goły materac, kołdra razem z małą poduszką złożone w szafie, zawsze pod ręką, gdyby jakiś gość chciał przenocować. Rebus nie pamiętał jednak, kiedy coś takiego zdarzyło się ostatni raz, zresztą chyba lepiej, bo pokój był równie przytulny jak składzik. Na łóżku i pod nim stały pudła, inne piętrzyły się na szafie i po jej obu stronach. Siegały nawet połowy okna, co uniemożliwiałoby mu zamknięcie drewnianych okiennic. Wiedział, że coś powinien zrobić z tymi kartonami, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że to nigdy nie nastąpi. Ktoś inny będzie musiał się tym zająć po jego śmierci – prawdopodobnie Sammy.

W końcu znalazł pudło, o które mu chodziło, i siedział z jego zawartością na rogu łóżka, ze swoim psem Brillem u stóp. *Październik 1978 roku. Maria Turquand. Uduszona w pokoju numer 316 w hotelu Caledonian.* Rebus krótko prowadził tę sprawę, aż do starcia z przełożonym. Gdy odstawiono go na boczny tor, nadal się nią interesował; zbierał wycinki z gazet i notował różne informacje, głównie plotki i pogłoski przekazywane przez kolegów. Jeden z powodów, dla którego ją zapamiętał: prawie dokładnie rok wcześniej zamordowano dwie nastolatki, które spędziły wieczór w pubie World's End. Ich sprawa niemal w ogóle nie posunęła się do przodu i śledztwo odkładano już na półkę, ale w siedemdziesiątym ósmym podjęto ostatnią rozpaczliwą próbę sprawdzenia, czy rocznica zabójstwa odświeży czyjąś pamięć albo poruszy czyjeś sumienie. Rebusa za niesubordynację ukarano długim samotnym dyżurem przy telefonie. Dzwoniły tylko świry. Tymczasem koledzy włączyli się po hotelu Caledonian, robiąc sobie przerwy na herbatkę i ciasteczka między kolejnymi przesłuchaniami.

Maria Turquand urodziła się jako Maria Frazer. Zamożni rodzice, prywatne szkoły. Wyszła za młodego człowieka z przyszłością. Nazywał się John Turquand i pracował w

prywatnym banku Brough's, w którym ulokowano sporo starych szkockich pieniędzy, a konta miały w nim tylko osoby z grubymi i zaufanymi portfelami. Tajemnicza sprawa, choć zagadka z wolna zaczęła się wyjaśniać, w miarę jak bank wypełniał skarbiec i szukał możliwości zainwestowania swoich zasobów. Okazało się, że rozważał nawet przejęcie Królewskiego Banku Szkocji, co byłoby równoznaczne z nokautującym ciosem zadany przez Dawida potężniejszemu i bardziej krzepkiemu bratu Goliata. Z powodu zabójstwa Marii Turquand Brough's trafił na pierwsze strony ogólnokrajowej prasy i pozostał tam za sprawą kolejnych artykułów na temat burzliwego życia prywatnego ofiary. Przewijał się przez nie długi korowód kochanków, których Turquand zazwyczaj przyjmowała w wynajmowanym na stałe pokoju w Caley. W zapiskach Rebusa pojawiały się zasłyszane nazwiska – niepotwierdzone, choć znalazł się wśród nich poseł z Partii Konserwatywnej.

Czy jej mąż o wszystkim wiedział? Nic na to nie wskazywało. W każdym razie miał alibi, ponieważ cały dzień spędził na spotkaniu z prezesem banku, sir Magnusem Broughem. Ostatni kochanek Marii, niejaki Peter Attwood, playboy i kombinator – notabene, znajomy jej męża – przez pewien czas był w poważnych tarapatach, bo nie potrafił wytłumaczyć, co robił tamtego popołudnia, dopóki nie ujawniła się jego nowa kochanka, mężatka, którą starał się chronić.

Przyzwolicie się zachował, pomyślał Rebus.

To wszystko wystarczyłoby, by dać historii jakiś punkt zaczepienia, nawet bez udziału gwiazdy muzyki, która wystąpiła w drugoplanowej roli. Ale tak się złożyło, że w Caley zatrzymał się wtedy Bruce Collier z zespołem, menedżerem i całą świtą, ponieważ hotel znajdował się niedaleko Usher Hall, gdzie zaplanowano koncert. Na początku lat siedemdziesiątych Collier należał do grupy rockowej Blacksmith. Rebus poszedł kiedyś na występ tego zespołu i był prawie pewien, że do dziś ma ich trzy albumy. To był szok,

gdy Collier rozstał się z Blacksmith, by rozpocząć karierę solową. Wybrał łagodniejsze brzmienie i z coraz większym powodzeniem wykonywał covery przebojów popowych z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Koncert w jego rodzinnym mieście z okazji comebacku, rozpoczynający brytyjską trasę, na którą sprzedano wszystkie bilety, zwaabił dziennikarzy i ekipy telewizyjne z całego kraju i zagranicy.

Przerzucając wycinki prasowe, Rebus znalazł mnóstwo zdjęć. Collier z burzą włosów, w wąziutkich dżinsach, z szyją przystrojoną jedwabnymi apaszkami, przyłapany w blasku flesza na schodach prowadzących do hotelu. Potem sfotografowany na spacerze po swojej dawnej dzielnicy, kiedy przystanął przed domem szeregowym, w którym się wychował. Wypytywany przez prasę, przyznał, że będzie go przesłuchiwać policja. Artykuł ilustrowało zdjęcie Marii Turquand zrobione na jakimś przyjęciu, które często wykorzystywano przez parę tygodni po jej śmierci. Miała na sobie krótką sukienkę z bardzo głębokim dekoltem i patrzyła w obiektyw z ustami ułożonymi w dziubek, trzymając w jednej ręce papierosa, a w drugiej drinka. Gazety poświęcały sporo miejsca jej „barwnemu stylowi życia”, armii kochanków i wielbicieli, wakacjom w kurortach narciarskich i na Karaibach. Niewielu wspominało o jej końcu, o strachu, jaki musiał ją paraliżować, o palącym bólu, gdy dłonie zabójcy miażdżyły jej drogi oddechowe.

Według raportu z sekcji zwłok były to silne męskie dłonie.

– Co robisz?

Rebus uniósł wzrok. W drzwiach stała Deborah Quant, w długim białym T-shircie, który zostawiła kiedyś w szufladzie w jego sypialni z myślą o spędzanych tu od czasu do czasu nocach. Spotykali się od prawie roku, ale oboje wykluczali możliwość zamieszkania razem – mieli swoje nawyki, za bardzo przyzwyczaili się do własnego towarzystwa i codziennej rutyny.

– Nie mogłem spać – odparł.

– Przez kaszel? – Odgarnęła do tyłu długie włosy.

W odpowiedzi wzruszył ramionami. Jak mógł jej wytłumaczyć, że marzył o papierosach i obudził go głód nikotynowy, głód, którego nie mogła zaspokoić żadna liczba pastrów, gum do żucia ani elektronicznych zamienników?

– Co to za rzeczy? – Trąciła bosą stopą jeden z kartonów.

– Nigdy tu nie wchodziłaś? To po prostu... dawne sprawy. Rzeczy, które mnie kiedyś interesowały.

– Myślałam, że jesteś emerytem.

– Jestem emerytem.

– Ale ciągle nie dają ci spokoju?

Znowu wzruszył ramionami.

– Myślałem o Marii Turquand. Kiedy zacząłem ci o niej opowiadać, uświadomiłem sobie, że nie pamiętam wielu szczegółów.

– Powinieneś spróbować zasnąć.

– Nie muszę rano wstawać do pracy jak niektórzy. To ty powinnaś spać.

– Moi klienci raczej nie narzekają, kiedy spóźniam się parę minut. To zaleta pracy z nieboszczykami. – Umilkła.

– Napiłabym się wody. Chcesz coś? – Pokręcił głową. – Nie siedź za długo.

Patrzył, jak wycofuje się na korytarz i skręca do kuchni. Jeden wycinek zsunął się z jego kolan i spadł na podłogę. Był młodszy o kilka lat od pozostałych. Utonięcie w basenie na Wielkim Kajmanie. Ofiara spędzała wakacje z przyjaciółmi, wśród których byli Anthony i Francesca Broughowie, wnuki sir Magnusa. Zdjęcie przedstawiało elegancki dom z zewnątrz, a podpis wyjaśniał, że to własność sir Magnusa, który niedawno zmarł. Rebus nie był pewien, po co dołączył ten wycinek do historii zabójstwa Marii Turquand, prócz tego, że artykuł dał gazecie pretekst do zamieszczenia fotografii Marii, co przypomniało Rebusowi o jej urodzie i jego złości, gdy odebrano mu sprawę.

Spojrzał na zachowane numery „Scotsmana” z tygodnia,

kiedy popełniono zbrodnię: przyjazd uchodźców z Wietnamu, którzy zamierzali zacząć nowe życie; występ B.B. Kinga w programie *Old Grey Whistle Test*; Zemsta Różowej Pantery w kinach; reklama Królewskiego Banku Szkocji ze zdjęciem bliźniaczych wież WTC; Margaret Thatcher z wizytą w East Lothian przed wyborami uzupełniającymi; góry śmieci w Edynburgu z powodu przeciągającego się strajku śmieciarzy...

A w dziale sportowym: *Szkockie kluby bez bramek w rozgrywkach europejskich*.

– Niektóre rzeczy się nie zmieniają – mruknął pod nosem Rebus.

Gdy schował wszystko w pudle z napisem 77-80, otrzepał kurz z dłoni i siedział jeszcze przez chwilę, rozglądając się po pokoju. Większość tych papierzyśk dotyczyła jego śledztw, spraw, nad którymi pracował, które w końcu zostały wyjaśnione – a wszystko to składało się... właściwie na co? Dorobek życia policjanta. Miał jednak wrażenie, że prawdziwa historia pozostaje niespisana, a jej ślady można znaleźć w różnych raportach i pospiesznie nagryzmołonych notatkach. Nagie fakty aresztowań i wyroków skazujących pokazywały tylko część prawdy. Zastanawiał się, kto mógłby to wszystko zrozumieć, lecz wątpił, by komukolwiek się chciało. Na pewno nie córce – rzuciłaby tylko okiem, a potem wywaliłaby cały majdan do kontenera na śmieci.

Ale ciągle nie dają ci spokoju...

Może to i racja. Odszedł z pracy dopiero wtedy, kiedy mu powiedzieli, że nie ma wyboru; odesłali go na emeryturę, bo uznali, że jego umiejętności nie są już istotne ani użyteczne. *Adios*. Brillo najwyraźniej wyczuł panującą w pokoju atmosferę – uniósł łeb i trącał pyskiem nogę swojego pana, dopóki Rebus nie podrapał go uspokajająco za uchem.

– Już dobrze. Wszystko gra.

Rebus podniósł się z łóżka, zgasił światło, zaczekał, aż pies wyjdzie za nim z pokoju, i zamknął drzwi. W kuchni zaszumiał czajnik i Quant nalała wody do kubka.

- Chcesz? – spytała.
- Lepiej nie – odparł Rebus. – Będę musiał za godzinę pędzić, żeby się wysikać.
- Już mnie wtedy nie będzie, rano mam mnóstwo spraw do załatwienia. – Ruchem głowy wskazała jego telefon, który łądował się na blacie. – Brzęczał.
- Tak? – Wziął go i zerknął na ekran.
- Przypadkiem zauważyłam, że pierwsza wiadomość to przypomnienie ze szpitala.
- Rzeczywiście.
- Masz następne badania?
- Na to wygląda. – Wpatrywał się w ekran, unikając jej wzroku.
- John...
- To nic takiego, Deb. Jak powiedziałaś: następne badania.
- Ale jakie?
- Dowiem się, jak pójdę.
- Nie zamierzałeś mi o nich mówić, prawda?
- O czym tu mówić? Mam zapalenie oskrzeli, pamiętasz?
- Udał, że kaszle, waląc się w pierś. – Chcą mi po prostu zrobić następne badania.

Wstukał PIN do telefonu i zobaczył, że przyszła jeszcze jedna wiadomość, wyświetlona tuż pod zawiadomieniem wysłanym przez automat służby zdrowia. Wiadomość od Siobhan Clarke. Czytając ją, lekko zmrużył oczy.

Miałeś ostatnio jakiś kontakt z Caffertym?

Quant postanowiła się nie odzywać; dmuchała na herbatę i powoli ją popijała.

- Muszę zadzwonić – mruknął Rebus. – To od Siobhan.

Poszedł do ciemnego salonu. Na stoliku stała w połowie pusta butelka wina. Nikły blask wieży hi-fi wskazywał na to, że jej nie wyłączył. Ostatni odtwarzany album: *Solid Air* Johna Martyna. Podchodząc do okna, miał wrażenie, że zamiast po miękkim dywanie stąpa jak w piosence po stężalym na kamień powietrzu. Co miał powiedzieć Deb? Na płucu mam

jakiś cień, więc odtąd będę musiał używać takich strasznych słów jak „tomografia” i „biopsja”? Nawet nie chciał o tym myśleć, a tym bardziej mówić. Wypalone w ciągu całego życia papierosy ruszyły do frontalnego kontrataku. Kaszel, który nie chciał ustąpić; płucie krwią do umywalki; przepisany inhalator, przepisany nebulizator; POChP...

Rak płuc.

Wykluczone, żeby włączył to do swojego słownika. Nie, nie, nie. Zachowaj umysł w formie, skup się na czymś innym, nie myśl o tych wszystkich smakowitych papierosach wypalonych dokładnie w tym miejscu, często w środku nocy, przy ściszonej płycie Johna Martyna. Czekając, aż Clarke podniesie słuchawkę, patrzył obok niewyraźnego odbicia swojej twarzy na okna po drugiej stronie ulicy, ciemne albo zasłonięte. Na chodnikach w dole nie było nikogo, ulicą nie jechał żaden samochód, na niebie jeszcze ani śladu zbliżającego się dnia.

- To mogło poczekać – odezwała się w końcu Clarke.
- W takim razie po co pisesz do mnie o czwartej nad ranem?
- Wysłałam wiadomość bliżej północy. Byłeś zajęty?
- Owszem. Spaniem.
- Ale już nie śpisz.
- Ty też. No więc co Cafferty znowu zmalował?
- Rozmawiałeś z nim ostatnio?
- Dwa czy trzy tygodnie temu.
- Dalej w nic się nie miesza? Ciągłe bywa na salonach jako szanowany eksgangster?
- Wyduś to wreszcie.
- Zeszłej nocy Darryl Christie dostał lanie pod własnym domem. Pęknięte żebra, jedno albo trzy, i parę obruszonych zębów. Nos właściwie nie został złamany, ale tak wygląda. Matka od razu wyskoczyła z nazwiskiem Cafferty'ego.
- Cafferty jest starszy od młodego Darryla o czterdzieści parę lat.

– Jest też sporo cięższy. Ale oboje wiemy, że w razie potrzeby mógłby kogoś wynająć.

– Tylko po co?

– Nie tak dawno temu przypuszczał, że Darryl wyznaczył cenę za jego głowę.

Rebus zastanowił się nad tym. Kiedy ktoś posłał kulkę Cafferty'emu stojącemu wieczorem we własnym salonie, pierwszym podejrzanym był jego rywal Christie.

– Udowodniono mu, że się mylił – zauważył po chwili.

– Ale trochę go to ruszyło, prawda? Może sobie przypomniał, jak tęskni za czasami, gdy był królem miasta.

– Co właściwie miałby osiągnąć, spuszczać manto Darrylowi Christiemu?

– Nastraszyć go, może sprowokować do jakiegoś bezmyślnego kroku...

– Tak sądzisz?

– To po prostu... moje spekulacje – odparła Clarke.

– Zadałaś sobie trud, żeby spytać Darryla?

– Nafaszerowali go prochami i zostawili na noc w szpitalu.

– Nie było świadków?

– Będziemy wiedzieć więcej za kilka godzin.

Rebus przycisnął palec do szyby.

– Chcesz, żebym pogadał o tym z Dużym Gerem?

– Lepiej, żeby zostawić sprawę policji, nie sądzisz?

– Oj. A właśnie, skoro o tym mowa... ciągle nie rozmawiasz z Malcolmem?

– Co mówił?

– Niewiele, ale mam wrażenie, że jego awans do Gartcosh podzielał na ciebie jak płachta na byka.

– Wobec tego tym razem twoja niezwykła intuicja cię zawiodła.

– Niech ci będzie. Ale jeżeli chcesz, żebym pogadał z Caffertym, to po prostu mi powiedz.

– Dziękuję. – Usłyszał, jak Clarke wzdycha. – A tak w ogóle, co u ciebie?

- Jak zwykle, mam pełne ręce roboty.
- Czym jesteś taki zajęty?
- Hobby, jakim ludzie oddają się na emeryturze. Właściwie to mogłabyś mi w tym pomóc.
- Naprawdę?

Odwrócił się od okna. Brillo siedział przy swoim panu w oczekiwaniu na dalszy ciąg pieśczoć. Zamiast podrapać go po łbie, Rebus z uśmiechem puścił do niego oko.

- Masz dostęp do akt spraw niewyjaśnionych? - powiedział do słuchawki.

DZIEŃ DRUGI

ROZDZIAŁ 2

MALCOM FOX NIE ZNOSIŁ dojazdów do pracy – prawie siedemdziesiąt kilometrów w każdą stronę, w tym większość autostradą M8. Bywały dni, że jazda przypominała kreskówkę *Odlotowe wyścigi*; samochody lawirowały w gęstym ruchu, posapujące ciężarówki wtaczały się na prawy pas, żeby z trudem wyprzedzić inne, na trasie czaiły się przeszkody w postaci robót drogowych, zepsutych pojazdów i porywistego wiatru z ulewnym deszczem. Nie miał się jednak komu poskarżyć, bo jego koledzy z Gartcosh, gdzie mieściła się siedziba Scottish Crime – rządowej inicjatywy, która miała zapewnić współpracę policji z różnymi agencjami w celu zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu – uważali się za policyjną śmietankę, a dowodem na to miał być supernowoczesny budynek, jaki zajmowali. Kiedy już człowiek znalazł miejsce na parkingu i wylegitymował się przy bramie, wchodził do zamkniętego kompleksu, który ze wszystkich sił starał się przypominać nowo zbudowany uniwersytet dla elity. Mnóstwo ciepłych i jasnych otwartych przestrzeni. Części wspólne, gdzie mogli spotykać się specjaliści z różnych dziedzin, by wymienić się informacjami. Nie tylko ludzie z wielu komórek specjalnego wydziału kryminalnego, ale także z laboratorium kryminalistyki, prokuratury i pionu śledczego urzędu skarbowo-celnego. Wszyscy szczęśliwie znaleźli schronienie pod jednym dachem. Fox od nikogo nie słyszał narzekań na długi dojazd do Gartcosh i równie długi powrót do domu, a wiedział, że nie tylko on mieszka w Edynburgu.

Edynburg... Foxa przeniesiono zaledwie przed miesiącem, mimo to tęsknił za swoim dawnym biurem w dochodzeniówce. Tu jednak nikt nie miał mu za złe, że kiedyś pracował w wydziale spraw wewnętrznych, czyli był gliniarzem znienawidzonym przez innych gliniarzy. Ale czy ktoś wiedział, co naprawdę kryło się za jego przeniesieniem? Detektyw, który zszedł na manowce, zostawił go na pewną śmierć, a potem tego samego detektywa uprowadzili dwaj zawodowi przestępcy – Darryl Christie i Joe Stark – i odtąd nikt go nie widział. Szefostwo nie chciało upubliczniać tej historii. A prokurator nie miał najmniejszej ochoty postawić żadnego z dwóch gangsterów przed sądem, ponieważ nie znaleziono zwłok.

„Dobry obrońca rozerwałby nas na kawałki”, usłyszał Fox podczas jednego z kilku poufnych spotkań w tej sprawie.

Zaproponowano mu natomiast Gartcosh i była to propozycja nie do odrzucenia. I tak trafił tutaj, gdzie starał się odnaleźć w wydziale dochodzeniowym.

Ale bez powodzenia.

Przypomniał sobie stare biurowe powiedzenie o awansowaniu miernoty. Nie uważał się za miernotę, choć wiedział, że nigdy nie miał szansy pokazania, jaki jest wyjątkowy. Siobhan Clarke z pewnością była wyjątkowa i pasowałaby do Gartcosh. Pamiętał jej minę, gdy przekazał jej wiadomość – próbowała ukryć osłupienie i urazę. Po chwili, już z twarzą bez wyrazu, uściśnęła go zdawkowo. Ale potem ich przyjaźń osłabła, pojawiało się coraz więcej pretekstów, by nie iść razem do kina czy restauracji. Wszystko po to, by mógł dzień w dzień pokonywać siedemdziesiąt kilometrów do Gartcosh i siedemdziesiąt kilometrów do domu.

Weź się w garść, Malcolm, powiedział sobie, wchodząc do budynku. Poruszył ramionami, wykonując nimi szybki obrót, poprawił krawat i zapiał oba guziki marynarki – garnitur kupił specjalnie do pracy. Miał też nowe buty, które na tyle zmiękły, że nie musiał już codziennie naklejać plastrów na

pięty.

– Inspektorze Fox!

Przystanął u stóp schodów i odwrócił się w stronę głosu. Czarna koszulka polo z zamkiem błyskawicznym pod szyją; naszywki na krótkich rękawach; dwie smycze z identyfikatorami ze zdjęciem. A nad tym zestawem opalona twarz, krzaczaste czarne brwi i szpakowate włosy. Zastępca naczelnika, Ben McManus. Fox instynktownie wyprężył się jak struna. W Gartcosh było dwoje wicenaczelników, a McManus stał na czele wydziału zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu. To nie był chleb powszedni dochodzeniówki – która zajmowała się zabójstwami i innymi poważnymi przestępstwami – ale sprawy, o których rozmawiało się półgłosem i za pomocą gestów, a śledztwa toczyły się za kilkorgiem zamkniętych drzwi w innej części budynku, drzwi, które otwierała jedna z kart magnetycznych zawieszonych na szyi McManusa.

– Tak jest, panie naczelniku? – odpowiedział Fox.

McManus wyciągnął do niego rękę, a gdy inspektor podał mu dłoń, uściśnął ją mocno, kładąc na niej drugą.

– Nie przedstawiliśmy się sobie jak należy. Wiem, że Jen stale znajduje panu coś do roboty...

Jennifer Lyon była drugą zastępczynią naczelnika i szefową Foxa.

– Tak jest, panie naczelniku – powtórzył Fox.

– Słyszałem, że już się pan zaadaptował. Wiem, z początku człowiek może się czuć trochę zdeprymowany... To zupełnie inny układ niż ten, do którego jest przyzwyczajony. Proszę mi wierzyć, wszyscy to przeżyliśmy. – McManus puścił jego rękę i żwawo wspinał się po schodach, a Fox starał się dotrzymać mu kroku. – Ale dobrze, że pan do nas trafił. Bardzo pochwlebnie mówią o panu w wydziale szóstym.

Wydział szósty, Edynburg.

– Oczywiście pańskie akta mówią same za siebie... nawet te szczegóły, których wolimy nie pokazywać nikomu spoza

policii. – McManus posłał mu uśmiech, który prawdopodobnie miał Foxowi dodać otuchy, inspektor wyczytał jednak z niego tylko tyle, że ten człowiek czegoś od niego chce i musiał go dokładnie sprawdzić. Gdy dotarli do szczytu schodów, skierowali się do jednego z dźwiękoszczelnych szklanych boksów, w których odbywały się prywatne spotkania. W razie potrzeby można było opuścić żaluzje. Przy prostokątnym stole mogło zasiąść osiem osób. Czekala na nich tylko jedna.

Kiedy weszli, wstała, zakładając za ucho pasmo blond włosów. Fox oceniał wiek kobiety na trzydzieści do trzydziestu pięciu lat. Sto sześćdziesiąt siedem, osiem centymetrów wzrostu, ubrana w ciemną spódnicę i bładoniebieską bluzkę.

– O, nawet podali nam kawę – rzucił McManus na widok dzbanka i kubków. – Wprawdzie nie będziemy tu przesiadywać, ale proszę się częstować.

Fox i kobieta zrozumieli aluzję i pokręcili głowami.

– Tak na marginesie, jestem Sheila Graham.

– Przepraszam – wtrącił McManus. – To wyłącznie moja wina. Sheila, to detektyw inspektor Fox.

– Malcolm – powiedział Fox.

– Otóż Sheila – ciągnął wicenaczelnik – reprezentuje Urząd Skarbowo-Celny Jej Królewskiej Mości. Ich części budynku jeszcze pan nie zwiedzał.

– Kilka razy przechodziłem obok. Armia ludzi stuka w komputery.

– Coś w tym rodzaju – przytaknął McManus. Usiadł i dał znak Foxowi, by zrobił to samo.

– Pracujemy nad typowymi sprawami. – Graham nie odrywała wzroku od inspektora. – Alkohol, papierosy, pranie brudnych pieniędzy, cyberprzestępstwa i oszustwa. Spora część naszych zadań to prosty audyt śledczy, chociaż w tych cyfrowych czasach trudno o cokolwiek prostego. Brudne pieniądze można w mgnieniu oka przelewać z jednego końca świata na drugi, prawie tak samo szybko otwiera się i zamyka rachunki. Nie wspominam nawet o bitcoinach i Dark Webie.

– Już się pogubiłem – przyznał McManus z szerokim uśmiechem i rozłożył ręce w geście kapitulacji.

– Mam zostać przeniesiony? – spytał Fox. – Bo być może nie gorzej niż inni potrafię zrobić bilans dochodów i wydatków, ale...

– Nie brakuje nam ekspertów od cyferek – powiedziała Graham z cieniem uśmiechu. – I część z nich właśnie wzięła pod lupę człowieka, którego chyba znasz, Darryla Christiego.

– Zgadza się, znam go.

– Słyszałeś, co go spotkało wczoraj wieczorem?

– Nie.

Graham wydawała się rozczarowana jego odpowiedzią, jakby właśnie oblał u niej egzamin.

– Dostał lanie i trafił do szpitala.

– W jego branży zawsze jest jakaś cena do zapłacenia – zauważył McManus. Stał i nalewał sobie kawę, nie przejmując się tym, czy któreś z nich też ma ochotę się napić.

– Czym konkretnie interesuje się skarbowka? – zapytał Fox.

– Wiesz, że Christie jest właścicielem kilku punktów bukmacherskich?

Postanowił nie zdradzać, że to też dla niego nowa wiadomość.

– Przypuszczamy, że używa ich do prania brudnych pieniędzy, własnych i należących do innych przestępców – oznajmiła.

– Takich jak Joe Stark z Glasgow?

– Takich jak Joe Stark z Glasgow – powtórzyła tonem, który świadczył, że być może częściowo zrehabilitował się w jej oczach.

– Kilka miesięcy temu Stark i jego ludzie zrobili nalot na Edynburg – wyjaśnił Fox. – Na koniec Joe i Darryl zostali przyjaciółmi.

– Oprócz Starka są inni – wtrącił McManus między jednym łykiem kawy a drugim. – Zresztą nie tylko w Szkocji.

– Duże przedsięwzięcie – zauważył Fox.
– Prawie na pewno idzie w miliony – potwierdziła Graham.
– Potrzebny nam człowiek tam, na miejscu, Malcolm. – McManus nachylił się nad stołem w stronę inspektora. – Ktoś, kto dobrze orientuje się w terenie, ale podlega bezpośrednio nam.

– Po co?

– Możliwe, że podczas śledztwa w sprawie tej napaści wyjdą jakieś nazwiska czy informacje. Zanim Christie wróci do zdrowia, na pewno niejeden będzie biegł jak kot z pęcherzem. Tymczasem on będzie się zastanawiał, z kim ma do czynienia: ze współnikiem czy wrogiem?

– I być może zacznie popełniać błędy.

– Być może. – Graham kiwnęła głową.

– Czyli wracam do Edynburga?

– Jako turysta, Malcolm – przestrzegł McManus, grożąc mu palcem. – Musisz ich przekonać, że jesteś naszym człowiekiem, nie ich.

– Mam im powiedzieć, że detektywi skarbowki węszą za Christiem?

– Lepiej nie – odparła Graham.

– Będziesz pracował dla mnie. – McManus dopił kawę i podniósł się z krzesła na znak, że spotkanie jest zakończone. – A to zupełnie naturalne, że wydział zwalczania przestępczości zorganizowanej chce wiedzieć, co się dzieje.

– Tak jest. Mówicie, że wczoraj wieczorem ktoś go napadł? Czyli śledztwo dopiero się zaczyna...

– Prowadzi je... – Graham na moment zamknęła oczy, by przypomnieć sobie nazwisko. – Detektyw inspektor Clarke.

– Oczywiście. – Fox zmusił się do uśmiechu.

– Doskonale! – McManus klasnął w dłonie, wykonał błyskawiczny w tył zwrot i jednym szarpnięciem otworzył drzwi.

Fox wstał, starając się zwrócić na siebie uwagę Sheili Graham.

- Muszę wiedzieć coś jeszcze? – spytał.
- Nie sądzę. – Podała mu wizytówkę. – Najszybciej skontaktujesz się ze mną przez komórkę.
Odwzajemnił się swoją wizytówką.
- Nie wiedziałeś o tych punktach bukmacherskich, prawda? – spytała z błyskiem w oczach. – Pokerowa twarz, brawo.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).